

### **Jak to się stało? Ile Pan miał lat kiedy się wojna zaczęła?**

Pięć, a jak powstał obóz to już sześć.

### **I w wieku sześciu lat został Pan zaangażowany do ruchu oporu?**

Tak się stało.

### **Jak to się stało?**

Moi rodzice byli bardzo zaangażowani w pomoc więźniom. Pierwsze kontakty nawiązali z inżynierami, którzy przyjechali na teren Oświęcimia i robili pomiary pod obóz. Początkowo istniejące tam koszary wojskowe służyły jako obóz macierzysty. Potem dopiero o z rozbiórki cegły dobudowano piętra i powstały obecnie stojące bloki. Rodzice nawiązali kontakty z więźniami, którzy chodzili po terenie i robili pomiary. Oni przynosili korespondencję, leki, żywność... To była bardzo aktywna grupa. Oni udawali, że pilnie pracują, dziesięć razy mierzyli to samo, ten sam dom, tą samą stodołę...Esesmani byli przekupieni – dostawali swoje porcje, głównie wódkę....A więźniom trzeba było organizować chleb, żywność podstawową, w zimie ciepłą odzież. Kobiety szyły rękawice, takie na jeden palec. Wszystko to podrzucało się w miejsca, gdzie oni pracowali. Tak to się zaczęło. Potem nas wysiedlili, bo nasz dom był już na terenie obozu, zostaliśmy przeniesieni do miasta. Dostaliśmy mieszkanie w rynku, pożydowskie mieszkanie, które miało bardzo dobre usytuowanie, ponieważ było do niego wejście z rynku, a poprzez podwórka i kamienice można było wyjść na drugą ulicę i tam, przez różne zakamarki albo piwnice czy wyburzone mieszkania, można było wyjść całkiem niezauważonym. Był to więc dobry punkt kontaktowy, ludzie przychodzili, mogli pozalać z mamą, z ojcem, załatwić różne sprawy, a potem wyjść niezauważeni.

### **A jakie było Pana pierwsze zadanie?**

Ja chodziłem wzdłuż mostu, gdy więźniowie wracali z pracy. Chodziłem z grupą kolegów wyrostków, podśpiewywaliśmy, bawiliśmy się. Więźniowie znali nas, wiedzieli kim jesteśmy. Przede wszystkim znali mnie, mnie rozpoznawali w grupie.. Hasłem rozpoznawczym była piosenka, którą śpiewali. Gdy „Heili heilo” to nie wolno było podejść bo Esesmani są nieprzekupni. A jak było „Helo helo, Helenko” to znaczyło, że można wszystko było załatwić.

### **Ale miał Pan jakąś wpadkę z tą piosenką?**

Raz pomyliłem sobie piosenki i kiedy śpiewali „Heli heilo”, podszedłem i szedłem obok nich. Esesman zauważył, że coś tam więźniowi podaje, złapał mnie za uszy, przeniósł przez cały most... Dostałem na końcu kopniaka, popłakałem się, miałem naderwane uszy, ciekącą krew, ale wróciłem do domu cały, ale szczęśliwy, że uszedłem z życiem.

### **A działalność rodziców?**

Mama pracowała w ruchu oporu. Była w obwodzie oświęcimskim. Zajmowała tam jedno z kierowniczych stanowisk, miała wiele podwładnych, to znaczy łączniczek, które roznosiły żywność, przede wszystkim tam, gdzie jeńcy pracowali – poza terenem obozu. Zbierały korespondencję. Ja też nosiłem grypsy. Więźniowie, idąc przez most upuszczali na ziemię

grypsy. Gdy kolumna przeszła, ja szybciotko szedłem, zbierałem papierki do kieszeni i zanosilem rodzicom.

### **Jak długo można to było robić bez wpadki?**

Niestety, wpadki się zdarzyły. Najpierw ja zachorowałem na tyfus. Po wyleczeniu przesłano mnie do Generalnej Guberni, do Mielca, do mojej cioci i wujka, tam spędziłem resztę okupacji. Moja mama została aresztowana, była na Gestapo przesłuchiwana, zwolnili ją żeby obserwować z kim nawiąże kontakt. Wsypały ją dwie łączniczki. One zostały przyłapane na podawaniu żywności, Natychmiast pytanie; „kto kazał?“, a dalej „gdzie ta pani mieszka?“ Mamusia wraca do domu i widzi, że stoi dwóch panów z tymi łączniczkami. Udaje, że ich nie zna, weszła do domu, wyszła drugim wyjściem i znikła. Ale potem gestapowcy zagrozili, że te łączniczki rozstrzelają, więc mama się dobrowolnie zgłosiła na Gestapo. Gestapowcy ją przesłuchali, ale chcieli wiedzieć coś więcej, dotrzeć wyżej. Wtedy też ją niby zwolnili aby dalej obserwować. Poszła do mieszkania, drugim wyjściem wyszła i już więcej nie wróciła. Poszła do oddziału partyzanckiego „Sosenki” i tam działała w dalszym ciągu.

Mój ojciec pracował w fabryce lokomotyw w Chrzanowie. Chrzanów należał do Guberni, a Oświęcim do Reichu. Przekraczał więc dwa razy dziennie granicę. Mógł przewozić korespondencję, mógł przysyłać ją dalej, stąd szły różne komunikaty do Londynu. Ojciec też miał wpadkę. Przyszedł rano do fabryki. Podbijało się karty pracy. Widzi, że stoi dwóch Esesmanów, a jego karta pracy jest troszeczkę wyciągnięta do góry. No i teraz co zrobić? Mógł wziąć każdą inną kartę, podbić, wejść na teren fabryki – szukaliby go. Ale wziął po prostu swoją kartę, odbił, no i cyk! - aresztowali go. Ojciec pracował w bardzo ważnym punkcie, mianowicie przy odbiorze lokomotyw. No i znał niemiecki bardzo dobrze, przekazywał lokomotywy w obecności przedstawicieli kolei i fabryki. Niemcy nie mogli go od razu aresztować i wziąć ze sobą, musieli czekać na zgodę dyrektora, a ten przychodził do pracy dopiero za godzinę. Siedząc tam w przedpokoju u dyrektora, miał przy sobie materiały, które miał nadawać do Londynu. Jak się ich pozbyć? Grzecznie zapytał Niemca – znał niemiecki bardzo dobrze – czy może zapalić papierosa. Ten mu pozwolił, a ojciec, udając, że go zapalił, wyciągnął grypsy, wsadził do pudełka i mówi „ee, ostatni papieros” - i pudełko wyrzucił do kosza. Ale miał jeszcze notes z adresami. Co z nim zrobić? Gdy się ten Niemiec odwrócił, bo trochę spacerował, to ojciec wyrzucił notatnik za szafę, która stała na korytarzu. Pomyślał sobie, że teraz jest już czysty, nic mu nie mogą zrobić. Czekają dalej na dyrektora, w końcu przyszedł, oni powiedzieli, że tutaj mają taki donos, że go muszą aresztować – no i zaaresztowali. Ale ten dyrektor zrobił po trzech dniach raban, że nie ma kto pracować, nie ma kto przekazywać lokomotyw. Niemcy go zwolnili i tak się mu udało.

### **Była jeszcze ciekawa sprawa Mola.....**

Mol mieszkał w naszej willi. To był kat niesamowity. Ale jak perfidny, to sobie trudno nawet wyobrazić. Na porannym apelu pytał na przykład więźniów, czy ktoś chce iść do pracy do niego, do ogrodu. Ludzie bardzo chętnie się zgłaszali, bo mieli nadzieję, że coś się da zjeść, jakieś owoce... On ich przyprowadzał, dawał im śniadanie, siadał z nimi do obiadu, jadł z nimi obiad a wieczorem kolację, odprowadzał ich do obozu. Gdy przekroczyli bramę, wszystkich rozstrzeliwał.

**Zatkało pana?**

Zatkało. I to on był potem autorem tego planu zniszczenia obozu i wymordowania więźniów.

**Dlaczego ten plan się nie udał? Jak to było?**

Bo został zdemaskowany. Alianci się o nim dowiedzieli, nagłośnili go, no i Niemcy od niego odstąpili. Zdążyli tylko wysadzić krematoria, ale nie zniszczyli obozu.

**Przynajmniej jedno się nie udało. Bardzo serdecznie dziękuję.**

**Stefan Wilkanowicz**